wie konkordatowéj. Nieraz słyszeliśmy mówiących u nas tak: „*W Polsce nawet szlachta — upada.*“ — I niestety, prawdą to było, póki szlachta nasza trzymała z bezbożnością kosmopolityczną, jaką bądź nazwę noszącą, czy Napoleona, czy Cavoura, czy Mirosławskiego i Spółki, ale pewno szlachta polska nie upadnie, a znią i naród nasz cały się ostoji — jeśli jéj przedstawiciele pójdą za przykładem Hrabiego Adama Potockiego, którego zawsze ceniliśmy jako gorliwego obywatela. Polacy we Wiedniu w tych ostatnich czasach zaszczyt narodowi swemu przynieśli, — bo zostali Polakami. W obcych pawiów pióra niepoupstrzajali orlich swych rodowitych skrzydeł. — Chwała im więc będzie na wieki, a przez nich i takich, jak oni, zbawienie Polsce naszéj. — Co do hr. Alfreda Potockiego, którego pozostanie w ministeryjum wywołuje wielkie w świecie chrześcijańskim oburzenie, nic tu jeszcze nie powiemy. — Położenie ministeryjalne jest położeniem bardzo trudnym do pojęcia przez tych, którzy nigdy u steru rządów się nie znajdowali. W każdym razie nam się zdaje, że w téj chwili nikt sądu ostatecznego o hr. Alfredzie wyrzekać jeszcze nie powinien. Wiadomo nam, że podał się do dymisyji, i że go cesarz prosił o jéj wstrzymanie aż do pologu cesarzowéj. Co termin znaczy? Trudno zrozumieć, bo jeśli cesarz bał się przyłożyć ręki do bezbożności przed rozwiązaniem Najjaśniejszéj Pani, a wetknie ją w półmisek zdrady późniéj, to może być nieznanym ludziom, ale z Bogiem w ślepą babkę, nawet czterdziestoletnim a choćby ukoronowanym dzieciom się nie uda. W każdym razie, nie mając szczegółów rozmowy cesarza z ministrem polskim, nie chcemy wyprzedzać chwili, w któréj sąd sprawiedliwy wydać będzie można. W każdym razie, aczkolwiek hr. Alfred głosował grzesznie, niewiemy co uczynić zamyśla, gdy cesarska sankcyja lub monarsza odmowa będzie znaną. —

Poczekajmy więc trochę, aby się na nas to scholastyczne nie sprawdziło przysłowie: *Saepe majus est peccatum in peccati judicio, quam in ipso peccato.*

Osservatore Romano znowu dwoma przepysznemi artykułami odznaczył swe szpalty o Polsce—o sprawie wschodniéj, o niebezpieczeństwie zagrażającym wierze i oświacie chrześcijańskiéj ze strony Moskwy... Sprawiedliwe oddaje pochwały naszym walecznym bohaterom tylowiecznym, których polskością była obrona krzyża, i twierdzi, co równie jest prawdziwym, że choć niby to zabici, jesteśmy zawsze tym przedmurzem chrześcijańskim przeciw barbarzyństwu, wczoraj Mahometańskiemu a dziś Focyjuszowemu. I zakończa *Osservatore* wypisaniem gorącego życzenia, żeby słońce pomyślności, które zaczyna świecić dla Irlandyji i nad nami rychło się rozpromieniło. Z wielką radością widzimy, iż *Osservatore* coraz żywiéj się z nami zapoznaje, bo tylko ze zbliżenia katolików Europejskich do naszych losów i do naszéj sprawy, może nam z czasem przybyć prawdziwa pomoc, a Europie zbawienie. Nam pomoc, a przedewszystkim moralna, bo wsparci przez katolików, nie będziem się rzucali w ręce szarlatanów politycznych wyzyskujących naszą wiarę, naszą cnotę i siłę naszą z wiary i cnoty rodną, w stosunku z którymi my tę siłę tracim i plugawim się duchowo. Bo aczkolwiek pewno nie jesteśmy z tych, którzy ślepą źrenicą patrzym na nasze winy, miotania się i błędy, przeczyć

---

katolikom ma być daną możność udawania się do sądów duchownych.

Myśl więc była ta, aby mimo zaprowadzenia sądów świeckich było możebnym udawać się do sądów kościelnych, bądź *pro foro interno*, bądź jako do sądów sumienia.

Dla katolika małżeństwo przedewszystkim jest Sakramentem. O ważności Sakramentu tego tylko władza kościelna orzekać może, aby zaspokojić sumienie katolika. A chociaż zgodzimy się na zdanie, że wyrok kościelny w sprawach cywilnych nie może mieć mocy, to z drugiéj strony przyznać musimy, że sądy świeckie nie mogą wyrokować o kwestyjach sumienia. Sądzę, że jeżeli nie uznajemy możności istnienia takich sądów kościelnych, nie udzielamy katolikom prawdziwéj wolności w państwie, podczas gdy ją przyznajemy innym wyznaniom.

W kodeksie cywilnym nie ma wzmianki o rozwodzie, a przecież ustawa uznaje rozwód dla żydów ze względu na ich religijne zapatrywania i ustawy. Tego samego przynajmniéj katolicy żądać mogą. — Jeżeli z jednéj strony przypuszczają i gotowi są przypuścić, że w sprawach cywilnych sądownictwo wykonywują nie sądy kościelne, lecz cywilne, to z drugiéj strony żądać mogą i muszą, aby w kwestyjach sumienia istniały sądy, do którychby udawać się mogli w celu uzyskania uchwały do ważności sakramentu.

Sprawa ta jest nader ważną i z innego jeszcze względu. Sądzę Panowie, że chociaż wielu sprzeciwia się konkordatowi w całości i głównych jego zarysach, nikt przecież nie utrzymuje, że należy wszystkimi siłami dążyć do zerwania z Rzymem, a sądzę, że właśnie w téj kwestyji tak postąpić nam wypada.

Może kto powiedzieć, że jeżeli w ustawie wszelkie inne sądownictwo wyraźnie wykluczonym nie będzie, pozostanie w ustawie rodzaj pewien otworu, szczeliny. Lecz ja właśnie uważam to za potrzebne w chwili obecnéj.

Wychodzimy z zasady ogólnéj, że sądownictwo w sprawach małżeńskich i dla katolików wykonanym będzie przez sądy cywilne, lecz pozostawmy możność, aby i sądy kościelne dla pewnych przypadków nadal istniały, zwłaszcza dla kwestyji sumienia. Możebność posłuży w każdym razie ku łatwiejszemu porozumieniu się z Rzymem.

Przyznacie panowie, że dla nas Polaków, aczkolwiek uznajemy potrzebę ważnych zmian w konkordacie, acz gotowi jesteśmy do przyjęcia pewnych przeobrażeń w sprawach małżeństwa, kwestyja stósunku do Rzymu jest nader ważną i polityczną.

Ja z mojéj strony przemawiam jako reprezentant kraju, który w większości swojéj jest katolickim i pozostaje wiernym Kościołowi katolickiemu. Jako Polak zaś, Panowie, zapomnieć nie mogę, że prześladowanie katolickiego Kościoła pozostaje w związku z największymi cierpieniami narodu mojego. Na wyznaniu katolickim, na wolności wewnętrznéj Kościoła katolickiego opiera się naród polski, a w Kościele i uczuciu katolickim znajduje on największą siłę, aby utrzymać byt swój na przekor wszystkim prześladowaniom. Że zaś o Kościele katolickim myśleć nie można wcale bez ścisłego sojuszu i stosunku z Rzymem, przyznać musi każdy z nas. Spodziewam się więc, że wychodzę z zasady całkiem słusznéj, sądząc, że aczkolwiek przyjmiemy wykluczenie według wniosku Izby wyższéj, z drugiéj strony nie przyjmiemy wyrażenia *wyłączności*, dowiedziemy, że mimo wzburzenia wywołanego tą kwestyją, obieramy drogę, na któréj nie tylko przeprowadzimy myśl panującą, lecz oraz uторujemy przystęp pojednania.

Będę więc prosił prezydyjum, aby wniosek niniejszy przy głosowaniu w ten sposób rozdzieliło, iżby naprzód poddany został pod głosowanie ustęp, że sądy duchowne w sprawach małżeńskich znoszą się, a następnie i odrębnie zarządziło głosowanie nad zamieszczeniem wyrazu: „wyłącznie.“

Według wniosku hr. *Potockiego* artykuł 3ci ustawy małżeńskiéj miał więc opiewać:

„Z dniem, w którym niniejsza ustawa obowiązywać zaczyna, w królestwach i krajach, dla których takowa wydaną została, sądownictwo w sprawach małżeńskich dla katolików, jak niemniéj dla innych chrześcijańskich i niechrześcijańskich wyznań, wykonywanym będzie przez owe sądy świeckie, które do do tego powołane były aż do dnia 1 stycznia 1857 r., z którym to dniem duchowne sądy małżeńskie w życie weszły, według przepisów juryjdykcyji z d. 22 grudnia 1851 i 20 listopada 1852.

Wiadomo, że wniosek ten upadł. Przyp. *Red. Tygod.*

nie możem, iż oddalenie się od nas zachowawców i katolików europejskich, które trwało od 1815 roku aż do panowania Wielkiego Piusa dzisiejszego, było poniekąd powodem zewnętrznym, które nas rzucało w ręce postępowości. I do dziś dnia to opuszczenie trwałoby jeszcze, żeby nie Papież dziś panujący się odezwał, gdyby duchowéj krucyjaty za nami nie ogłosił, gdyby nie wystąpił jako prawdziwy Samarytanin w obec leżących jakby już półtrupem. I gdy zachowawcy i katolicy w ranach naszych, w krwi z nas płynącéj dojrzewali samą ohydną stanu naszego stronę, on pojął naszą stronę wielką i świętą, on wyrzekł, że nie należy wiernych opuszczać, gdy są sztyletami przebici, i sztyletami zatrutymi. On postępowaniem swojim względem nas, katolików nauczył, że jeśliśmy zatruci, to truciznami obcymi, — że w każdym razie należy nas cieszyć, ratować i leczyć, a nie opuszczać zostawiając na dalszą pastwę tym, którzy chcą się trupem naszym karmić, po zabiciu ciał i duchów naszych. Wielką też a może największą chwałą Piusa IX jest i będzie na wieki, że postawiwszy się w sprawie naszéj na prawdziwym jéj stanowisku, wyrywa sztandar zachowawczości tym politykarzom nowożytnym, którzy są wszyscy Metternicha i Nesselrodego potomkami, wyzyskującymi zachowawczość a nawet katolicyzm na swe ludzkie cele, równie pogańskie, jak są te które szczerzéj tylko i zuchwaléj postępowość ogłasza. — Tak Pius IX wyrwał tym panom przywiléj sprawiedliwości, i dał zrozumieć światu, że Chrystus nie zowie zachowawczością świętą zachowywania złodziejstw, i bałwochwalczenie praw ludzkich, jedno zachowywanie własności prawowitych i uległość prawu Bożemu. Dla tego Pius IX będzie największym człowiekiem wieku swojego, dla tego przyszłość oswojona może będzie pytaniem, czy go nazwać będzie trzeba: *Piusem Świętym* czy *Wielkim Piusem*. — Co do nas nie zachwiejem się we wyborze — bo my wielkości nie pojmujem bez świętości, bo świętość jedyna jest wielkością — lecz *Świętym* trzeba będzie nazywać Piusa IX a nie *Wielkim* dopókąd przydomek *Wielkiego* dzieje stawiać będą nad skroniami tych duchów zatracicieli, co nad umniejszeniem i poniżeniem rodzaju ludzkiego pracowali, na gruzach i rozpadzie którego wyrośli i dorośli téj wielkości światowéj, która rodzi się na ziemi, ale nieba pewno oglądać nigdy nie będzie. — I tu nie podobno nie wspomnieć, iż w téj pracy także Episkopat francuzki najdzielniéj walczy przez Papieża, bo on też pojął, iż rzucać żywych choć konających pod stopy innowierców, jest tak bezecnotą jak głupotą. Bo innowiercy postawić też mogą kalekę na nogi, i mogą ich do szeregów swojich zaciągnąć, a wtedy co wiara na tym wygra, co miłość? Miłość zapomniana zatraci wiarę, i hańba zostanie na wieki tym katolikom, którzy za to, że nie stanęli przy Piusie, nie dali mu dokonać największego zadania naszego wieku. Bo tu darmo dłużéj ukrywać sobie, że z kościołem postępowość walczy na zabój, postępowość pod każdą nazwą bądź rewolucyji, bądź państwa bezbożnego, i że wygra ta strona, która się stanie panią większéj liczby żywiołów społeczeństwo dzisiejsze składających. Jeśli katolicy opuścić chcą narody, bo niemi postępowość się posługuje, to niech opuszczają i wiedzę, bo i wiedzę postępowość wyzyskuje sobie. Niech opuszczą wszechdziałanie, aby postępowość miała prawdę wołając: „*Czas katolików zakończony, dzień dzisiejszy jest dniem mojim.*— Ale gdyby katolicy tak postąpić mieli niech wiedzą, że katolikami *ipso facto* być przestaną, jak bliźniemi być przestali ci, co koło rannego przechodzili mimo, zanim Samarytanin przyszedł go uratować. Niech wiedzą także, że katolikami być przestaną, bo katolików nie ma po za Papieżem. *Ubi Petrus ibi Ecclesia, — ubi Ecclesia ibi Salus — ubi Salus ibi Gloria*!

Każdemu wolno czynić wywody, byleby te były oparte na nieubłaganéj faktów logice. Otóż korzystając z tego prawa, my stawiemy wywód następujący: Gdyby Pius IX nie był do nas powiedział *Venite ad me qui laboratis et onerati estis*, gdyby Episkopat świata całego nie modlił się za nas z rozkazu Papieża, i nie współczuł z nami teraz, jak się modli i współczuje, bez wątpienia we Wiedniu wszyscy Polacy stanęliby byli przy większości i tysiącami byłoby nas było można przeliczać w szeregach Garybaldego i Wiktora Emanuela. Przecież żywy tego dowód był w epoce poprzedzającéj niniejszą! Czyż w 48 roku jedna rewolucyja się odbyła bez współczynu Polaków, czy w każdéj Polacy nie stali po stronie rewolucyji? a dziś przeciwnie słyszym hr. Adama Potockiego wołającego, że Polak powinien zawsze starać się o jedność ze Stolicą św. I kraj cały mu poklaskuje. Jeszcze przed laty kilku, byłby był zdrajcą nazwany za to wystąpienie — czemu? bo massy nie mają sądu ale doznawają wrażenia, a wrażenie było dawniéj to: że katolicy i zachowawcy są naszymi wrogami. Dzisiaj wrażenie jest przeciwne. Chwała niech będzie Bogu; a nauka stąd ludziom, że wrażeń ludowych lekceważyć nie można, bo od nich zależy ludów wiara, ludów moralność, ludów polityka.— Nie odpychać ale przyciągać, nie sądzić ale się modlić za swojich, oto jest hasło Piusa IX, oto nasz katechizm, i katechizm każdego, który katechizmem Chrystusa żyje. —

△ **Z dyj. Przemyślskiéj** 14 kwietnia 1868.

U nas osobliwszéj względem Kościoła używa taktyki krajowa Rada szkólna. Niepojętą dla nas rzeczą jak dwóch kapłanów w takiéj zasiadać mogą Radzie! Czy chcą dowieść, że i u nas są księża, którymi przeciw Kościołowi posługiwać się można? Czy zachorowali na Staszików? czy na Siestrzeńcewiczów i Wojcickich poprawnego, przedlitawskiego wydania? Byłaby to choroba arcyniebezpieczna a dla nich na każdy wypadek śmiertelna. Spodziewamy się, że ich jeszcze nie dotknęła, ale poczynamy się lękać o nich, boć po zapadłych w Radzie szkólnéj postanowieniach, już im się łudzić nie godzi, jakoby jeszcze bronić mogli już srodze pogwałcony Kościół; dla tego wzywamy i prosimy: otrząście proch z obuwia waszego i uchodźcie stamtąd, gdzie bytność wasza uświęca poniewieranie władzy kościelnéj. — Pismo, którym jeden z Nadzorców szkólnych zrzeka się urzędowania swego, charakterystyczne rzuca światło, na postępowanie Rady szkólnéj i stosunki nasze, powstrzymując się przeto od innych uwag, któreby mnie zadaleko poprowadziły, zamieszczam je w całości: Najprzewielebniejszy Konsystorzu! Uchwały krajowéj Rady szkólnéj mianowicie: *a*) uchylające wszelki udział Najprzew. Konsystorza w nominacyjach nauczycieli, gdyż Rada szkolna nietylko wszystkie tak stałe,

jak tymczasowe nominacyje, przenoszenia i oddalania nauczycieli, sobie wyłącznie przyznała, ale nadto konkursa przez urzędy i wydziały powiatowe ogłasza, a nauczycielom przez urząd powiatowy podania do siebie wnosić rozporządza; *b*) niszczące całe znaczenie i wpływ Nadzorów, gdyż gmina ma nauczyciela wprowadzać do szkoły, a urząd powiatowy podania nauczycieli na posady Radzie szkólnéj przedkładać, zaczym dawać o nich swe zdanie; są według mego przekonania zupełnym Władzy duchownéj od szkoły usunięciem w sposób najdotkliwszy i najbardziéj ubliżający wykonywanym, boć obchodzi się z nią tak, jak gdyby wcale nie istniała, jak gdyby zbytecznym było o niéj wspominać. Otwarte zerwanie z kościołem byłoby o wiele znośniejszym, bo znamionowałoby przemoc i pogwałcenie praw przyrodzonych i wiekami uświęconych, a gwałtowi ulegający nie uznaje go i nie traci w obec sprawiedliwości dziejowéj, prawa swego; kiedy przeciwnie namienione Rady szkólnéj postępowanie nosi na sobie cechę całkowitego nieuznawania praw Kościoła, liczy na jego niemoc i skazuje go na samobójstwo.

Dotknięty do żywego tą najboleśniejszą obelgą i niewdzięcznością, którémi Rada szkólna odpłaca się za bądź co bądź znamienite przez duchowieństwo krajowi około oświaty narodowéj oddane usługi, zważywszy nadto, że Nadzory duchowne usługi te na polu moralnym i materyjalnym tylko osobistym wpływem — teraz zniszczonym — zdobyć mogły, najuniżeniéj podpisany czując się w działalności swój ubezwładnionym, niechcąc na dalsze poniżenia, ani na możliwe godności kapłańskiéj uwłaczające zajścia narażać się, ani wreszcie oczekiwać chwili, kiedy Rada szkóna odmieci nas wszystkich od szkoły, składa niniejszym, póki czas, urzędowanie swoje w ręce Najprzew. konsystorza, od którego je otrzymał i którego imię przez lat dwanaście sprawował, najusilniéj prosząc o najłaskawsze uwolnienie od szkół ludowych Nadzoru, któregoby w powołanych okolicznościach z pożytkiem dla ś. Kościoła i kra u, tudzież z godnością kapłana katolickiego dłużéj wykonywać nie mógł.

---

* Z dyjecezyji Przemyślskiéj.

Posyłam Wam bardzo ważny okólnik wydany do unickiego Duchowieństwa dyjecezyji Przemyskiéj przez ks. *Arcybiskupa Sembratowicza*, Wikaryjusza Apostolskiego.

Ważnym on jest z podwójnego względu. Naprzód świadczy głośno o smutnym usposobieniu ruskiego Duchowieństwa, które *Tygodnik* przez tyle lat opisywał, które O. Hieronim Kajsiewicz w przedziwnym *Domowieniu* swojim w Panegiryku na cześć ś. Jozafata z taką miłością wytknął, a powtóre występuje przeciw innowacyjom schyzmatyckim przez aspirantów na moskiewskie godności i ruble do liturgiji wprowadzonym. Czy Arcy-Biskup tym okólnikiem położy tamę szerzeniu się dalszemu tego spustoszenia w Cerkwi Bożéj, czy skutecznie wyrwie z korzeniem ten kąkol, przesądzać nieśmiem, ale mocno wątpię o osiągnieniu Jego życzeń pobożnych.

Być może, że będzie późniéj zmuszonym wystąpić stanowczo z groźbą cenzur kanonicznych, a jak będą opiewać: *ab officio*, to niezawodnie poskutkują. Módlcie się, i modlitwą wspierajcie Jego troskliwość i prace arcypasterskie.

Okólnik.

Do wszystkiego Wielebnego Duchowieństwa świeckiego i zakonnego dyjecezyji Przemyślskiéj gr. ruskiego obrządku.

Józef Sembratowicz z Bożéj łaski i z błogosławieństwa św. Stolicy Apostolskiéj Arcybiskup Nazianzeński in partibus infidelium, administrator apostolski dyjecezyji rusko-Przemyślskiéj, Samborskiéj i Sanockiéj, Jego Świątobliwości Papieża prałat i tronu jego assystent, członek i konsultor kongregacyji Soboru w Rzymie dla obrządków wschodnich, Dr. św. Teologiji i t. d. Wszystkiemu wielebnemu duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu dyjecezyji Przemyślskiéj grecko ruskiego obrządku: Pokój w Bogu i nasze arcypasterskie błogosławieństwo! — Obwieszczamy Wam, najmilsi w Chrystusie bracia, list Ojca św. pisany do nas 23go Stycznia 1868 jako odpowiedź na pismo nasze, w którym donosiliśmy o dobrym przyjęciu, jakiego doze strony duchowieństwa i wiernego narodu w Przemyślu zarazznaliśmy przy rozpoczęciu urzędowania nadanego nam przez ś. Stolicę rzymską. Czynimy to dla tego, ponieważ w tym liście Ojciec św. daje tak wam, jako téż wiernemu naszemu ruskiemu ludowi, błogosławieństwo apostolskie; wyrażając zarazem życzenie kierownictwa odpowiedniego czasowi i ku dobru téj dyjecezyji. —

Rzeczone pismo wprowadzamy tu dosłownie:

Pius P. P. IX. Venerabilis Frater, Salutem et Apostolicam Benedictionem! Observantissimas Tuas nuper accepimus Litteras die 27 mensis Novembris superiore anno datas. — Ex iis libentissime novimus, Te, Venerabilis Frater, Secundum Nostras Apostolicas Litteras Annulo Piscatoris obsignatas et Kalendis Octobris anno proxime elapso editas istius Premisliensis Ecclesiae ritus graeco-rutheni suscepisse administrationem. Non mediocri certe voluptate intelleximus, Te ab isto clero, populoque fideli omnibus laetitiae, honoris et observantiae significationibus exceptum fuisse. Quocirca divino auxilio fretus et quaerens, quae Jesu Christi sunt, omnes demandati Tibi a Nobis muneris partes sedulo explere contende nihilique intentatum relinque, ut in ista administranda Dioecesi majorem Dei gloriam, animarumque salutem procurare possis. Ac proinde nullis curis, nullisque laboribus parcere unquam velis, ut catholicae Ecclesiae doctrina istic magis in dies vigeat ac dominetur, ut cleri disciplina sarta ac tecta servetur, ut fideles crescant in scientia Dei et cognitione Domini Nostri Jesu Christi et instent viam, quae ducit ad vitam, ut miseri errantes ad rectum justitiae salutisque tramitem redeant. Ac Tibi summopere cordi sit, prae oculis habere et exsequi quae in Decreto Nostrae Congregationis Propagandae Fidei pro negotiis Orientalibus die 6. Octobris Anno 1863 edito statuta sunt, et nunquam desine debitam inter Clerum concordiam pacemque inculcare ac magis in dies promovere. Quod autem attinet ad facultates, de quibus in eisdem Tuis Litteris loqueris, scito, Nos jam providisse, ut Tuis obsecundetur desideriis. Denique coelestium omnium munerum auspicem, et praecipuae Nostrae in Te benevolentiae pignus Apostolicam Benedictionem toto cordis affectu Tibi ipsi, Venerabilis Frater, et cunctis istius Premisliensis Ecclesiae Clericis, Laicisque fidelibus peramanter impertimur — Datum Romae apud S. Petrum die 23. Januarii anno 1868. Pontificatus Nostri Anno Vicessimo secundo. Pius P. P. IX. Venerabili Fratri Josepho Archiepiscopo Nazianzeno in partibus infidelium, Administratori Ecclesiae Premisliensis ritus graeco-rutheni.

Najmilsi Bracia w Chrystusie! — Z wyżéj umieszczonego listu możecie przekonać się o wielkiéj pieczołowitości Ojca św. względem rzeczywistego dobra téj dyjecezyji, a które zasadza się na powiększeniu chwały Bożéj i wypływającym stąd zbawieniu duszy. Środkiem ku temu byłyby staranie i praca tak nasza jak i Wasza, najmilsi bracia, aby nauka cerkwi katolickiéj coraz bardziéj wzmagała się i panowała, a dobre prowadzenie się duchowieństwa (karność) w zupełności zachowało się, aby wierni wzrastali w znajomości Boga i poznaniu naszego Pana Jezusa Chrystnsa, i aby postępowali drogą, która wiedzie do wieczności, a wreszcie, aby biedni zbłądzeni powrócili na prawdziwą ścieżkę sprawiedliwości i zbawienia. — Ku temu służy zastósowanie się do dekretu kongregacyji de propaganda fide z d. 6go Października 1863, traktującego o zgodzie

i jedności duchowieństwa. Ale już od pierwszéj chwili naszego zawiadywania tą dyjecezyją dochodzą nas wieści, iż niektórzy duchowni, a zwłaszcza nowszego wychowania, starają się zmieniać samowolnie obrządek u nas od najdawniejszych czasów używany, a przez to wywołali największe nieporozumienia, całkiem przeciwne jedności naszéj; podobnie, jak w czasach apostolskich przy innéj sposobności stało się z kościołem Koryntyjan. — Atoli każda siła, a mianowicie kościelna istnieje tylko przez zgodę i jednomyślność. I rzeczywiście z przyczyny tych zmian zgorszył się w samym początku nasz wierny ruski naród, a po części nawet szukał dla siebie zbawienia w sąsiednim łacińskim obrządku. Z téj przyczyny uważając teraźniejszą chwilę za właściwą do usunięcia u nas różnic i nieporozumień co do obrządku, upominamy was, najmilsi bracia w Chrystusie! na mocy władzy nadanéj nam od Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa za pośrednictwem Stolicy św. apostolskiéj, abyście silnie trzymali się w duchownych waszych czynnościach form używanych u nas przed rokiem 1860; gdyż jeżeli jakie zmiany w tym czasie wprowadzone były, takowe nie mają żadnéj podstawy prawnéj; ponieważ ci duchowni, którzy przypisują sobie władzę zmieniania obrządków, nie mogą uzasadnić takowéj żadnym faktem, ani jakimkolwłek postanowieniem kościelnym; przeciwnie zaś mają przeciw sobie jawny kanon, 13. Sess. 7. o Sakramentach, soboru Trydenckiego, który już przez ś. p. metropolitę Grzegorza w jego Okólniku z d. 10. stycznia 1862, w tym samym celu wydanym, był obwieszczny. Dalsze zakazy téj saméj treści widoczne są także w pasterskich listach tutejszego Najprzewielebniejszego Biskupa O. Tomasza z daty 28 stycznia 1862 l. 30 i z 28go czerwca 1862 l. 1872. upominających pojedyńczych duchownych i zabraniających im wszelką odmianę obrządków dotychczas zachowanych. Przypominając wam te kościelne zakazy, i my z naszéj strony zakazujemy wszelkich podobnych zmian, i nakazujemy trzymać się wiernie i ściśle przepisów w liturgikonie w Przemyślu w r. 1840. wydanym i w ciągu liturgiji ustanowionych, a gdzieby takowe nie były zupełnie jasne, tam ich tłumaczeniem był i jest zwyczaj ogólny do roku 1860 używany. I tak n. p. o komuniji owieczek czytamy na str. 342 wspomnianego liturgikona: „przystępujący do komuniji mają przystąpić bliżéj i stając czynnie odmawiają wszyscy i t. d.“ Nie jest tu jasno oznaczono, w jaki sposób mają stanąć czynnie, czy klękając, czy nie? otóż zwyczaj ogólny zachowany u nas wszędzie, objawił, że słowa: stając czynnie mają się rozumieć tak, iż należy ugiąć kolana; a mimo to niektórzy duchowni odstąpili od tego naszego dawnego zwyczaju, i nakazali wszystkim wiernym parafijanom swojim, aby przy św. komuniji stali z wielkim zgorszeniem wszystkich katolików. Niektórzy z was, najmilsi, uważając siebie za najwyższą głowę cierkiewną znieśli samowolnie zwyczaj najchwalebniejszy i ustanowili inny, z przyczyny, że im się zdawało, iż powinno być inaczéj. Tak samowolnie wprowadzili oni w liturgiji częste błogosławienie, jakoby takowe udzielanym być mogło od duchownych drugiego rzędu. Że zaś to sprzeciwia się nadawniejszym zwyczajom u nas przyjętym, dowodem tego jest 20 rozporządzenie św. duchownego męczennika Jozafata wydane dla swojego duchowieństwa, które brzmi jak następuje: aby duchowni nie wprowadzali do cerkwi ceremoniji nieużytecznych, jak n. p. błogosławić ludzi krzyżem stojąc u ółtarza, albo kłaniać się ludowi odchodząc od większego ołtarza do małego w czasie przeniesienia, ale także ręką robiąc krzyż kilka razy, aby nie błogosławić ludowi w liturgiji wyjąwszy dwa razy: „Spasy Boże luidy Twoja i błahosłowy dostojanije Twoje,“ i na samym końcu, kiedy mówią: „Błahosłowienie Hospodne na Was.“ Z tego wszystkiego wpływa, że gdy nasi Rusini przystępowali do uniji, niektórzy księża chcieli przy św. liturgiji błogosławić po kilka razy, jak to niektórzy zaczęli robić i w naszych czasach; ale takie nowacyje, jak wówczas, tak i teraz zabraniają się. Inni chcieli wykluczyć używanie dzwonków wbrew ogólnym naszym cerkiewnym zwyczajom, co niniejszym pismem na nowo się przywraca, a zarazem upomina się, aby: *a.* na światy, światy, światy; daléj *b.* na Primijte, jadite i t. d. *c.* na Wońmym, Świataja Światym; i *d.* na z strachom Bożym uderzyć w mały dzwonek wedle dawnego naszego zwyczaju. — Także, aby przy tych częściach św. liturgiji naród wedle możności ugiął kolana na znak oddania Bogu przynależnéj części. Inni znowu przy podniesieniu na „Spasy Boże liudy Twoja I błahosłowy dostojanije Twoje!“ zaczęli błogosławić krzyżem leżącym na ołtarzu albo ręką i oddalili się samowolnie od najdawniejszego zwyczaju naszego, wedle którego tylko Przenajświętszym Sakramentem znajdującym się w kielichu błogosławić można. Poruczamy wam najmilsi ojcowie, abyście wszystko to jak najściśléj przestrzegali, a to pod kanonicznym posłuszeństwem, któreście nam winni w obec p. Boga, tudziez nakazujemy i upominamy was, abyście przyjętych zwyczajów bezprawnie nie zmieniali i nie porzucali, równie jak i inszych obrzędów cerkwi naszéj, bardzo pożytecznych do wzbudzenia bogobojności ogólnéj, jakoto: procesyji z przenajświętszym Sakramentem suplikacyje osobliwie przy większych uroczystościach, modlitwach i potzebach. Albowiem nam potrzeba udawać się (w takich czasach) do Przenajświętszego Sakramentu ciała i krwi Jezusa Chrystusa i uciekać się do niego, aby lepiéj osięgnąć doczesnéj pomocy i błogosławieństwo p. naszego Jezusa Chrystusa dla nas samych i dla ludzi nam powierzonych; gdyż w tym celu sam Chrystus chciał zamieszkać między nami pod postaciami chleba i wina.

(Dokończenie nastąpi.)

Współziomkowie mojżeszowego wyznania.

Bóg sam wywołał z łona ludzkości osobne narodowości, nadając im z odrębnemi cechami i odrębne w świecie prace i cele. Kościół Chrystusów, odmieniając po latach wielu postać rzeczy, nie odmienił i nie popsuł tego dzieła Bożego, umiał się wszędzie pogodzić z narodowościami. Otarł tylko pokalane grzechem ich oblicza, dostrajał pojedyńcze struny téj wielkiéj lutni świata, aby jeden piękny i zgodny wypłynął akord na cześć Boga Stwórcy. Kościół nie gniótł nigdy narodowości, owszem tak jak łaska Boża naturę w ogóle ludzką i on podnosił je i uszlachetniał. Niejeden naród nie zaginął pod naciskiem i wpływami obcéj przemocy, dla tego tylko, że chwytał za tarcz wiary, wdziewał przyłbicę cierpliwości, brał miecz modlitwy do ręki i z uratowanemi resztkami tulił się do łona Kościoła: tutaj uniknął zupełnéj zagłady. Ale z drugiéj strony nie może znowu Kościół na to zezwolić, by idei, haseł w sobie dobrych i szlachetnych, nadużywano do celów niegodnych, żeby je wyzyskiwano na korzyść chwilowych prądów.

Oddawna pokutuje u nas liberalna dążność łączenia się z Izraelitami w tym gdzie według zapatrywania katolickiego niema połączenia.

Owoc to dzisiejszéj obojętności, chłodu religijnego, który gwałtem chciałby łączyć ze sobą przeciwne sobie żywioły, aby téj złączonéj siły użyć do swych celów, na korzyść urojeń politycznych.

Stąd ta świeżo uklecona nazwa „Polak, współziomek mojżeszowego wyznania,“ którą co chwila bezmyślnie powtarzają najwięcéj w dziennikarstwie. (*cf. Dz. poz.* Nr. 60). Dziś Izrael sięga po prawa w kraju chrześcijańskim, chrześcijaninom tylko przysługujące, wciska się do prawodawstwa z chrześcijańskich wysnutego pojęć, miesza się do zarządu czysto katolickich

instytucyji, domaga się stanowczego głosu w rzeczach sumienia katolickiego dotyczących.

Nie w naszéj mocy zapobiedz tym niesłusznym uroszczeniom, przecież niech nam będzie wolno postawić zasady i podnieść głos w obronie praw kościelnych i narodowych. Na dzisiaj zobaczmy, choć tylko pobieżnie, czym dzieci Izraela zasługują sobie na tę nazwę, jaką ich darzą dzisiejsi nasi politycy, zapewne nie tyle ze szczeréj ku nim miłości, ile z chwilowych względów.

1. Jednym z najpotężniejszych węzłów, łączących naród w jedno, jest *język*. Język jest wyrazem potęg duchowych w narodzie. Przez język porozumiewają się ludy między sobą, zawodzą swoje żale i skargi, płaczą nad grobami ukochanych, wyśpiewują czyny swych bohatyrów, w nim zasyłają modły do Nieba i przekazują płody swego ducha potomności. Język — drogi to skarb każdemu narodowi. Nowo kreowani przez naszych polityków Polacy Mojżeszowego wyznania, mająż wspólny z nami język? Możnaż ludowi, co tyle wieków przeżywszy z nami, otoczony zewsząd wpływem polskim, przyjęty z tułactwa gościnnie na naszéj ziemi, nie uczuł potrzeby nauczyć się polskiéj mowy, aby nią do swych przemawiać dobroczyńców, objawiać chęć zespolenia się? Jakżeż kogoś przyjmować do grona, jeśli sam widocznie odpycha środki, mogące mu nadać do tego jakieś prawa?

2. Każdy naród ma swoje osobne dzieje, osobną swą tradycyją wiekową. Co naród w odmierzonym sobie przez Opatrzność zakresie robił, jakiemi chodził drogami, jakie położył zasługi, jak się ze zadania wywiązał, to wszystko zapisane w kartach historyji. Historyja to jakoby jeden wspólny skarbiec narodowy, do którego każde pokolenie znosi swe skarby, laury uszczknięte z uwieńczonéj skroni wojownika, albo ze zapoconego czoła męża stanu, z mitry Biskupiéj, z biretu głośnego w swojim czasie mędrca. Jestto ogólna puścizna, do któréj każda rodzina ma prawo i obowiązek składać to wszystko, co godne pamięci i zachowania. Każdy też naród dumny jest ze swojich ubiegłych dziejów, i jeśli ich kart czasowo świeżemi a wielkiemi nie zapisuje czynami, to wszelako niemi jakoby szatą, z wiekowych prac przedziwnie utkaną, swe obecne ubóztwo i nagość przed światem zasłania.

Ma też i naród polski swoję historyją i dzięki Bogu, za nią powstydzić się nie potrzebuje.

Jakiż udział miał naród Żydowski, obdarzony dziś tak nagle i niespodzianie polską nazwą, w téj historyji? Gdzież był naród Żydowski, kiedyśmy się uganiali z dziczą mongolską po stepach, dyktowali prawa Moskwie, szli za wiarę i całość Europy na odsiecz Wiedniowi? Stojiż choćby tylko jedno imię Izraela w całym tym wspaniałym rzędzie mężów naszych, co szablą, piórem i drogą cnót i zasług doszli do zaszczytów w narodzie, i zyskali nam chlubę i cześć u postronnych? We wszystkich ważnych naszych wypadkach stał Izrael zawsze na uboczu — za sprawę naszą krwi nie rozlewał, około dobra kraju pilnie nie chodził, chyba że własny jego interes z tym się łączył. Już wiele było, jeźli w chwilach ciężkich prób, nieprzyjaźnie nie występował. Najwyżéj, co dał grosz na naszéj ziemi uzbierany, a zawsze potym z lichwą odbierany. Naród Żydowski własną żył historyją i do dziejów naszych niczym się nie przykładał. Jakżeż tedy można mu narzucać to imię, kiedy go nic do niego nie wiąże, i niczym sobie na nie niezapracował? Jakżeż z imieniem czynić go spadkobiercą naszéj żałobnéj puścizny, naszéj tradycyji i narodowości, któréj on nie rozumie?

3. Jest jeszcze jeden czynnik, który jest najzacniejszy ze wszystkich, najsilniéj téż ze wszystkich podtrzymuje jedność w narodzie, a tym jest *wiara*. Ona jedne wszystkim nakłada obowiązki, jedną dla wszyskich daje naukę, jednakowe dla wszystkich otwiera źródła łaski, jedne dla wszystkich wywołuje i uświęca obyczaje, na wspólne wszystkim gromadzi miejsca święte, jedne dla wszystkich ma uroczystości i święta, jeden wszystkim wskazuje interes i cel najwyższy.

Możeż co nad to lepiéj i ściśléj wiązać rozmnożone i szeroko rozsypane plemiona ze sobą? U nas wspólną nam wszystkim jest wiara katolicka. Zastała ona nasz naród w kolebce i pod jéj to tchnieniem i ożywczym ciepłem wzrósł on w krzepkie siły, uzacnił ducha tak dalece, że z czasem mógł w rzędzie europejskich ludów godnie zająć miejsce. Odtąd przez długie wieki zrosła się z duchem narodu, dodawała męztwa w boju, podnosiła w upadku, budziła nadzieje w zwątpieniu, nieciła zapał do wzniosłych czynów, przejęła całe nasze tak domowe jak i publiczne życie na wskroś, i tym sposobem stała się narodową własnością i cechą. I tu od razu rozchodzimy się na daleki odstęp z Izraelem. Izrael trzyma się uporczywie Starego Zakonu i starych tradycyji. Starego Zakonu cała dążność ku temu była skierowana, by naród Żydowski jako lud wybrany i w swojim czasie jedyny, wyróżnić od innych narodów, aby mu się niedać zlać z obcemi żywiołami i utrzymać tym sposobem w nim razem z odrębnym narodowym znamieniem i wiarę w jednego Boga w przeciwieństwie do wielobóstwa Pogan. Stąd to idą te surowe a niegdyś tak potrzebne przepisy co do pokarmów, święcenia świąt, pożycia domowego i obrzędów kościelnych.

Jakżeż tedy może być mowa o zespoleniu Żydów z nami, kiedy oni swym Zakonem właśnie wskazani są na wyróżnienie i odosobnienie się? W takim położeniu rzeczy, obstając przy starym porządku Żyd nie może przesiąknąć życiem naszym, przejąć zwyczaje nasze, zatrzeć bijące w oczy różnice, bo religija jego inne mu stworzyła obyczaje, których zrzeć się nie może, niechcąc zadać gwałtu swemu sumieniu i przynieść uszczerbku samejże swéj wierze. Jego wyznanie inny nadaje mu pogląd na sprawy, inne wskazuje cele w życiu i środki ku temu. Polak jako katolik w każdéj sprawie obchodzącéj religiją, widziałby się opuszczonym od Izraelity, który dla wyznania sobie obcego, a może i wstrętnego niсby nie mógł poświęcić. Co nam może być drogim, jemu w najlepszym razie może być obojętnym. Co nam świętym, jemu szyderstwa godnym. Co w nas zrodzić może uwielbienie i najwyższą cześć, w nim wzbudzić może wzgardę i najwyższą nienawiść. Pomoc takiego „Polaka mojżeszowego wyznania" w boju za wiarę katolicką jako drogą puściznę całego narodu, jest więcéj niż wątpliwą. Zapału też do ofiary ze krwi na rzecz takiéj sprawy nie wywołałyby w nim, z pewnością ani powiewające nad półkami sztandary z wizerunkiem naszych patronów, ani starodawne nasze hasła katolickie. Jak bardzo byłoby mu nie do serca podlegać berłu, w straż i opiekę *Pani na Jasnéj Górze* oddanemu i słuchać wyroków i praw, w imię Ojca i Syna dyktowanych: to nie trudno przewidzieć.

Jeżeli nasi dysydenci w obec najsroższych nawet klęsk, walących się na kraj, nie dali się skłonić do zgody, tak bardzo wówczas potrzebnéj; jeżeli widoczny

upadek nie był zdolen wyleczyć ich z uporu i odwieść od niewczesnych sprzeczek; jeżeli potomkowie najzacniéjszych i najwięcéj dla dawnych zasług czczonych rodzin niepowstydzili się nawet naprowadzać nieprzyjaciela w granice Rzeczy pospolitéj i szarpać łona wspólnéj Matki: jakżeż marzyć o ścisłéj jedności pomiędzy nami a Izraelem, z którym dotąd nic nie mieliśmy wspólnego, od którego nas zawsze dzieliła i dzieli tak jego wyłączność, nakazana mu jego prawem religijnym, jego Starym Zakonem? A więc nie mądrze zapatrują się na rzecz ci, co Żydów zwią „Polakami czy współziomkami mojżeszowego wyznania.“ Jeśli są mojżeszowego wyznania, tym samym nie są i nie będą Polakami. Może ich do téj nazwy uprawnia, że się na naszéj ziemi rodzili? Ależ takim sposobem dzieci zrodzone z wychodzców naszych, nad brzegami Sekwany, powinnyby się zwać Francuzami a nie Polakami. A któż to z nas twierdzić zechce?

Również i wzgląd na to, że Żydzi nam dobrze życzą, że czasami popierają naszą sprawę nie tylko słowem ale i czynem, rzeczy nie odmieni. Tysiące Polaków popierało sprawę Francyji daleko wymówniejszemi czynami, bo krwią i życiem własnym, walczyło dla niéj w Hiszpaniji, na St. Domingo, a przecież nie stali się przezto Francuzami.

Że Żyd nam dobrze życzy, bynajmniéj mu to nie nadaje prawa do naszéj narodowości, ani on sam téż przez to wypierać się może swéj żydowskiéj wyłączności. Nadaje mu to tylko prawo do nazwy sprawiedliwego człowieka, który przyznaje drugim, czego sam sobie życzył, i do wdzięczności naszéj.

O wszystkich ryczałtem Izraelitach, nie podobna żadną miarą mówić, że to współziomkowie nasi, lub Polacy mojżeszowego wyznania.

Mogą się znaleść wyjątki że pojedyńczy Izraela synowie ukochają i tę ziemię, która ich żywiła i ten lud, wśród którego wyrośli, że nawet i krew swą serdeczną zmieszają ze krwią synów narodu naszego w boju o tradycyją dziejową naszę: ale taki przysposobiony syn narodu naszego musiał wpierw potargać węzły, jakie go wiązały z exkluzywnym rodem Izraela, musiał przestać być Żydem, musiał się wyprzeć tego charakteru wyłączności, jaki religija, jaki Stare Przymierze, Stary Zakon wyciska na czole jego braci, musiał się wyrzec wyłączności razem z tą Żydowską zaciekłością, naprzeciw opowiadaniu o Chrystusie, które już wedle świadectwa św. Pawła, wydało się Żydom bluźnierstwem.

A więc ani o pojedyńczych jednostkach, wywodzących ród z Izraela, nie można powiedzieć, że to współziomkowie nasi, Polacy mojżeszowego wyznania, bo albo nie stali się wcale Polakami, albo rozbrat uczynili z Żydowszczyzną, z mozajizmem całkowity.

— *Gazeta toruńska* zamieściła w Nr. 90 z dnia 18 kwietnia korespondencyją z Paryża, w któréj czytamy taki ustęp:

„List biskupa orleańskiego Dupanloup, wystósowany do kardynała i potępiający racyjonalny kierunek szkoły medycznéj, fakultetu filozoficznego, zakładanie pensyji świeckich i szkółek przemysłowych dla panien, urządzanie szkół niedzielnych i wieczornych dla uwryjerów i uczni rzemieślniczych przez osoby świeckie, tworzenie czytelni i biblijotek ludowych i szerzenie utworzonéj przez Jana Macé ligi przyjaciół oświaty, jako też cały kierunek wychowania ministra Duruy, — jest głównym przedmiotem zajęcia tutejszéj publiczności. Dążnością partyji duchownéj jest pozyskać daleko większy wpływ na publiczne wychowanie i wszystkie sprawy wewnętrzne i zewnętrzne kraju, niż go miało duchowieństwo austryjackie za pomocą konkordatu. Walka na życie i śmierć rozpoczęła się o to na całéj liniji bojowéj i sięga aż ponad Wartę i Wisłę. Jest to przedsięwzięcie dla Kościoła bardzo niebezpieczne i jeżeli się nie umiarkuje, to prędzéj czy późniéj skończy się na tym, że Kościołowi katolickiemu wszędzie, podobnie jak w północnéj Ameryce, Irlandyji i Włoszech wydrą wielkie dobra, prawa i przywileje i tylko z dobrowolnych składek parafijan utrzymywany będzie. Demonstracyje tutejszych akademików na cześć profesorów, demonstracyje Wiedeńczyków w czasie debat nad prawym małżeńskim w senacie, usposobienie i przedsięwzięcia przeciw Rzymowi katolickich Włochów, niezadowolenie i ciągłe powstania Hiszpanów przeciw rządom królowéj Izabelli, są uwagi godnym symptomatem.

Owóż korespondent jak najfałszywiéj zapatruje się na list biskupa Dupanlonpa i na dążność partyji duchownéj. Biskup orleański wykazuje dowodnie, na każde twierdzenie swoje fakta przytaczając, do czego zmierza dzisiejszy minister oświecenia: wobec tych faktów nie podobna stawać w obronie p. Duruy, który jawnie występuje jako propagator zasad nietylko antichrześcijańskich, ale wprost pogańskich. Kierunek ten racyjonalny, masoński, bezbożny coraz szersze przybiera rozmiary. Biskup Orleański przy swéj niezwykłéj bystrości dostrzegł od razu, jakie zagraża z takiego kierunku wychowania dla społeczeństwa niebezpieczeństwo, i w poczuciu obowiązku swego religijnego i narodowego z całym spokojem i przedmiotowo w broszurze: *Les alarmes de l'épiscopat justifiées par les faits — Lettre á un Cardinal* opowiedział czego dziś uczą we większéj części szkół publicznych i prywatnych, od najniższéj począwszy aż do szkoły medycznéj i fakultetu filozoficznego.

Czymże się teraz dzieje, że korespondent paryzki rzeczy téj nie rozumie po prostu, i koniecznie jakichś dążności partyji duchownéj chce się dopatrzyć? Zgoda na to, że partyja duchowna pragnie pozyskać większy wpływ na publiczne wychowanie (tego przecie nie możnaby duchowieństwu brać za złe), ale co to za dziwna śmiałość twierdzić, a twierdzić z powodu broszury Biskupa Dupanloup, że partyja duchowna (*Dziennik Poznański* powtarza w każdym numerze z wyraźną lubością i jakby na przekorę naszym uwagom *partyja klerykalna*) dąży do pozyskania *wpływu na wszystkie sprawy wewnętrzne i zewnętrzne kraju!* Korespondent nie szczędzi przyprawy, może też stawają mu na pamięci one słowa: *Perfecto odio oderam eos* tj. te partyją duchowną, co chce wszystko zagarnąć pod swoję władzę i znowu średniowieczną teokracyją zaprowadzić. Wpływ ten ma być jeszcze większy niż duchowieństwa austryjackiego za pomocą konkordatu! I w Paryżu zawadza konkordat! Tak, ten konkordat nieszczęsny ujarzmił wszystkie sumienia i rzucił je na pastwę partyji duchownéj! „Walka na życie i śmierć (ciągnie daléj pisarz paryzki) rozpoczęła się o to na całéj liniji bojowéj i sięga aż po nad Wartę i Wisłę.“ Odpowiadamy, że walka między chrześcijaństwem a pogaństwem trwa nie od dzisiaj i daléj sięga niż *aż pod nad Wartę i Wisłę.* — Teraz następują ostrzeżenia i rady dla Kościoła katolickiego, zaczym idą proroctwa. Zanim Kościół katolicki będzie mógł korzystać z téj niezmiernéj dlań życzliwości korespondenta, dobrzeby było, ażeby się tenże korespondent wykazał, kto on, i skąd bierze natchnienia. Kościół katolicki ma nauczyciela, a ten wczoraj i dziś — Jezus Chrystus, i Jego się trzyma wyłącznie, innych precz odmiata od siebie jako fałszywych proroków,

chociażby przychodzili w światłości anioła. — Nie takie próby przeszedł Kościół, i nie takie demonstracyje, jak demonstracyje akademików francuzkich i wiedeńskich, na które korespondent jako na godne uwagi symptomata wskazuje — one nie wstrząsną Kościołem ani go zastraszą. Dość smutna, że korespondent tak wielką do nich przywięzuje wagę.

W końcu życzylibyśmy sobie, ażeby *Gazeta Toruńska*, skąd inąd tak trzeźwy mająca pogląd na rzeczy a zwłaszcza na sprawy religijne, z większą baczności zechciała uważać na towar z zagranicy jéj dostarczany.

— W numérze 4. z d. 11. marca b. r. *Amtliches Kirchenblatt fuer die Dioecese Culm*, znajdujemy ważne rozporządzenie Najprzew. ks. Biskupa chełmińskiego, podające nader szczegółowo normę odprawiania nabożeństwa w niedziele i święta, nadto kilka innych zbawiennych przepisów, odnoszących się do sprawowania Sakramentów św. i służby bożéj. Oto tekst łaciński tegoż rozporządzenia:

Non sine magno animi Nostri dolore morem illum percrebescere animadvertimus, quo fit, ut animarum pastores divinorum mysteriorum celebrationem verbique divini praedicationem diebus quibusdam dominicis et festis aut plane in suis ecclesiis parochialibus omittant aut his muneribus tempore inusitato nimisque festinanter fungantur, ad vicinas ecclesias fidelium confessiones excipiendi, conciones habendi aut aliorum ministeriorum sacerdotalium causa sese conferentes.

Quamvis et Nos magnopere optamus, ut festorum inprimis celebriorum sanctificatio et cultus divinus in singulis ecclesiis optimo, quo fieri potest, modo augeatur, ideoque inter alia cupiamus, ut quam plurimi sacerdotes adsint: illud tamen silentio praeterire non possumus, parochis aliarum ecclesiarum officiis opem ferre non licere, nisi sine propriae ecclesiae injuria fieri possit.

Quivis enim parochus ex munere suo propriae ecclesiae *primariam* impendere debet curam, quae in eo potissimum continetur

1) ut diebus dominicis et festis statuto tempore missam celebret, ne parochiani, qui lege ecclesiastica sub peccato mortali his diebus interesse divinis debeant, obligationi suae satisfaciendi occasione destituantur,

2) ut verbum divinum praedicet,

3) ut alia sacramenta administret,

4) ut denique tempore post meridiano catechizet et Vesperas peragat.

Jam vero quisque videt, quanta mala inprimis ex *frequentiore* harum obligationum *negligentia* aut *omissione* sint oritura.

Parochiani enim parocho absente aut omnino impediuntur, quominus Missae intersint, aut si forte summo mane cultus divinus instituitur, pauciores tantum adesse possunt ita, ut fortasse longe plurimi sine propria culpa legi Ecclesiae non satisfaciant, indeque etiam parochi conscientia peccatis, ex ejusmodi negligentia oriundis, obstringatur.

Nemo vero Nobis objiciat: at frequentant parochiani eam ipsam ecclesiam, ad quam ipsorum parochus ad opem ferendam sese confert ibique audiunt Missam suscipiuntque sacramenta!

Damus, hoc a quinquaginta, fortasse a centum, fortasse a ducentis parochianis fieri — sed longe plurimi eorum domi manent otiantes tempusque operibus aut futilibus aut peccaminosis conterentes.

Itaque a consuetudine praeceptis divinis ecclesiasticisque satisfaciendi ne indies magis recedant, magnopere timendum est.

Quum vero hominum natura ita ferat, ut pietatis religionisque potius quam rerum suarum atque utilitatis jacturam faciant, summum violationis dierum festorum periculum instat, unde quasi ex fonte etiam in nostris regionibus summa aetatis nostrae mala emanent necesse est.

Neve objiciatis, parochianos in aliis ecclesiis sacramenta suscipere.

Suscipiunt quidem, sed experientia sanctorumque virorum testimonia nos satis superque edocent, confessiones occasione celebriorum aliarum ecclesiarum festorum non raro necessarias quidem esse et ideo omnino promovendas, at, si nunquam alignotis fiunt, non semper esse laudandas et vix ac ne vix quiter, nisi in frequentioribus concursibus et coram confessariis dem fieri posse, ut conveniens et salubris animarum institutio ad vitia exstirpanda et ad virtutes colendas fovendasque adhibeatur. Inde tot vitiorum fere habitualium acervus; inde peccaminosae consuetudines vix exstirpandae!

Talium causarum obtuitu atque ardentissimo fidelium salutis promovendae studio ducti, ut dies festi et dominici ea qua parest reverentia celebrentur, utque his diebus fideles revera magis magisque sanctificentur: Reverendo Clero Curato sub virtute s. obedientiae strictissime haec praecipimus et mandamus:

1) Quivis parochus, parochiae administrator vel curatus, qui *solus* suae ecclesiae presbyter est, severissime obligatur diebus dominis et festis in propria sua ecclesia sacra ab Ecclesia praescripta peragere et tempore quidem statuto non mutando, quo promptius parochiani huic certo ordini et tempori assuefacti divinis intersint.

Nullus igitur nisi *legitime* impeditus audeat his diebus tempore, quo sacra sunt peragenda, a sua ecclesia abesse, atque suas oves sacris et pabulo verbi divini privare, nisi forte alium ad obeunda haec munera sacerdotem substituerit.

2) Ne tamen plane impedire videamur vicinarum ecclesiarum praesertim celebribus festivitatibus insignium frequentiam quippe quum tali cultu fidelium pietas et devotio non raro excitetur et promoveatur: animarum pastores super regulari parochialis devotionis cultu hisce in tantum dispensamus, ut quater vel quinquies in anno viciniores ecclesias celebriora festa agentes etiam diebus festis vel dominicis frequentent, ea tamen conditione, ut prius in sua propria ecclesia non solum Missam cantent, — tempore hiemali non ante horam octavam et tempore aestivo non ante horam septimam inchoandam — verum etiam breviorem concionem habeant et parochianos de interrupto ordinario publicae devotionis ordine dominica praecedente diligenter certiores reddant.

3) Ubi vero duo vel plures sacerdotes uni ecclesiae serviunt, vehementer optamus libenterque veniam damus, ut uno relicto ceteri viciniores ecclesias specialia festa celebrantes frequentent ad opem in cultu divino, in praedicatione, in sacramentorum administratione etc. ferendam.

4) Quod ad applicationem Missae parochialis attinet, hisce ecclesiae praecepta in memoriam revocamus, hoc officium esse annexum muneri parochiali ideoque *personale* i. e. ab ipso parocho vel parochiae administratore et in ipsa ecclesia parochiali persolvendum, excepta urgente necessitate aut causa canonica intercedente, quum applicatio per alium sacerdotem pro stipendio ab ipso parocho porrigendo licita est. Minime vero praescriptum est, ut applicatio inter solam Missam cantatam fiat, quum Missa lecta sufficiat.

5) Quum mira populi ignorantia mysteriorum divinorum non raro sit deploranda, animarum pastores summa virium contentione in eo laborare non desinant, ut conciones habendae potissimum in exponendis et illustrandis fidei articulis Deique et Ecclesiae mandatis versentur et ad vitam christianam vere promovendam et firmandam temporis vel auditorum indigentias prudenter et sapienter respiciant; porro ut planae sint auditorumque intellectui accomodatae et breves, plerumque ultra horae dimidium non extentae. — Inprimis vero contionatores caveant, ne se suamque gloriam potius sectantes quam Christum crucifixum praedicantes verbis bene quidem compositis et hominum sensus allicientibus, sed futilibus et inanibus, austeramque vitam christianam enervantibus utantur, neve histrionum modo hominum laudes et applausum venentur.

6) Suffragia publica pro impetrandis specialibus intentionibus in Sacristia ante initium Missae in schedulis conscribantur et abusus ille, quo finita concione inter medium actum singulae personae ad ambonem accedere ibique suas intentiones sacerdotis auribus mandare solent utpote a decentia et decore alienus plane est tollendus.

Laudandus vero imitandus videtur mos, praesertim quum solito compluria suffragia sint persolvenda, ut quinis vel denis intentionibus publice lectis a sacerdote et populo alterna vice Pater Noster et Ave Maria recitetur.

7) Confessiones in solis concursibus qui vocantur, factas quam potius nocivas quam salutares constet, volumus et mandamus, ut animarum pastores saltem diebus festis et dominicis ne vocati quidem in confessionali ad excipiendas confessiones parati sedeant, ut praesentia sua poenitentes quasi alliciant itaque efficiant, ut fideles frequentiori et salubriori sacramentorum susceptioni assuefiant.

8) Confessiones mulierum nunquam nisi propter infirmam

valetudinem in sacristia vel e scamnis aut sellis, sed tantum ex confessionali cancellis de more instructis excipiantur.

9) Valde necessarium videtur, ut praesertim in urbibus frequentioribus, ubi duo vel plures adsunt presbyteri, diebus dominicis et festis etiam tempore primae Missae pro famulantibus etc. s. Evangelium praelegatur et brevis sermo habeatur.

10) Vesperas praecedit catechesis non omittenda, cui praeter Catechumenos saltem sexus utriusque juniores, ut intersint quam saepissime sunt admonendi et excitandi. Quodsi in aliqua ecclesia catechesis commode fieri nequit, rationes Officio Nostro sunt exponendae et dispensatio petenda.

Quibus obligationibus et officiis dum parochorum et curatorum conscientias ligamus, severiores poenas a contumacibus et inobedientibus expetendas Nobis reservamus.

Pelplini die 12ma m. Februarii 1868.

Episcopus Culmensis.

† Joannes.

Wizyty pasterskie.

II.

Z Lussowa wyjechał Arcypasterz nieco przed pół do dziesiątą. Czas był lekko dżdżysty. W *Tarnowie* przy kościele oczekiwał przejazdu ks. proboszcz Starczewski na czele licznéj gromady, i skoro się powóz zatrzymał, przemówił serdecznie po kapłańsku. Ks. Arcybiskup odpowiedział i udzielił klęczącemu ludowi błogosławieństwa. W drodze do *Bytynia* przed szkółką jedną wiejską zebrane i ustawione porządnie dzieci uklękły, a Arcypasterz im pobłogosławił. W Bytyniu lud zebrany był przy szkole. Ks. Hejnich powitał dostojnego gościa i poprosił o błogosławieństwo, którego Arcypasterz z powozu udzielił. Droga do Ostroroga prowadziła na Lipnicę. W *Ostrorogu* stanął Arcypasterz o pół do pierwszéj i zajechał przed kościół, gdzie go oczekiwał ks. dziekan Sibilski, otoczony ośmiu księżmi z dekanatu. Księża proboszcze Szejdurski i Wawrowski nieśli nad Arcypasterzem baldakin. Na wstępie ks. dziekan mocno wzruszony przemówił, a ks. Arcybiskup odpowiedział mu, i zaczęły się zwykłe obrzędy towarzyszące przyjęciu. Stary, piękny i doskonale utrzymany kościół, fundowany niegdyś przez braci Czeskich, napełniony był ludem we wszystkich zakątkach. Szkółek do parafiji należy: cztery wiejskich i jedna miejska o dwóch klasach, a że wszystkie były obecne, egzamin trwał bardzo długo. Dzieci doskonale odpowiadały. Dopiero o 3éj udał się Arcypasterz na probostwo i zaraz przyjmował duchowieństwo dekanalne i przybyłych na przyjęcie z Gołowa p. Józefa Mycielskiego i siostrzeńca jego pana Adama Brzostowskiego. Niebawem dzieci szkólne zebrały się przed oknami i ładnie odśpiewały umyślnie ułożoną kantatę. O 4éj było bierzmowanie i trwało do szaréj godziny. Bierzmował Arcypasterz wzdłuż długiego kościoła. Że drzwi były otwarte, słońce zachodzące, wdzierając się przez nie do ciemnéj świątyni, ślicznie przedmioty złociło. Wybierzmowanych zostało 574 osób, przeważnie z parafiji Ostrorogskiéj, w któréj od niepamiętnych czasów nikt nie bierzmował, ani któréj żaden biskup od dawna nie odwiedział.

23go mszą miał Arcypasterz o 8éj i Komuniją rozdzielał, potym szły dalsze sprawy wizyty. Przed obiadem obejrzał ks. Arcybiskup kościół i zakrystyję. Wszędzie znalazł wielki porządek. Po obiedzie nastąpiło bierzmowanie i Sakrament ten otrzymało 350 osób. Ku wieczorowi przyjechali z Szamotuł złożyć uszanowanie swoje ks. Kozubski proboszcz i nowo mianowany proboszczem w Powidzu, wikaryjusz ks. Kromczyński. Wizyta skończyła się o późnéj godzinie wieczornéj sessyją z wikaryjuszem miejscowym ks. Dziubińskim. Wizyta ta pracowita bardzo wielką pociechę naczelnikowi archidyjecezyji przyniosła. Znalazł u księdza Sibilskiego przy jak najlepszéj woli, doskonałe zrozumienie rozporządzeń, ład długoletni w parafiji, właściwy stosunek z nauczycielami, szkółki wzorowo prowadzone, kościół i zakrystyją odznaczające się ochędostwem, majątek kościelny i beneficyjalny uporządkowany i zapewnione budynki nowe, a co najważniejsza, staranne nabożeństwo, i dobry wpływ proboszcza na moralność ludu wyraźny. To też nazajutrz dzień (24go) w przemowie do ludu po mszy, która odbyła się o 8éj i na któréj wiele osób do Stołu Pańskiego przystępowało, ks. Arcybiskup żegnając się z ludem, zasługi księdza dziekana wyniósł i tak jemu jak i parafiji nieskąpé udzielił pochwały. Kościół w Ostrorogu do końca bywał na-j pełniony i lud wielką miłość swemu Arcypasterzowi okazywał. Wyjazd nastąpił o pół do dziesiątéj. Konie do powozu miał ks. Arcybiskup od p. Józefa Mycielskiego. We wsi Wielonek zebrali się licznie ludzie przy małéj bramie z zieloności urządzonéj, znalazł się tam i ks. Sibilski. Ksiądz Arcybiskup raz go jeszcze serdecznie pożegnał i ludowi błogosławieństwa udzielił. Droga prowadziła daléj na Zajączkowo okolicą piaszczystą, ale pełną lasków i wody i wcale malowniczą. W *Pniewach* przed miastem czekała gromada ludzi, mając na czele proboszcza ks. Waleńskiego, wikaryjusza ks. Jaensch i ks. Hebanowskiego proboszcza ze Lwówka. Ks. Waleński przemówił, a Arcypasterz odpowiedział z powozu i udzielił ludowi błogosławieństwa. W *Kwilczu* przed kościołem, pięknie na wzgórzu położonym, stanął Arcypasterz o pół do pierwszéj. Przez omyłkę proboszcz miejscowy ks. Beyer przyjął go uroczyście nie w kościele, ale przed bramą cmentarza kościelnego i tam obrząd przyjęcia odprawił. Byli tam także ks. Szubert, proboszcz z Kamionny, i ks. Gruszczyński, miejscowy altarzysta. Byli pp. Arsenowie Kwileccy, patronowie, otoczeni krewnymi i p. Haza Radlitz z córką i synem. Kościół murowany, obszerny i jasny, z wielkiemi pomnikami grobowymi rodziny Kwileckich, zajmującymi ściany poboczne napełnił się zaraz ludem. Szkółek jest dwie w parafiji, obie Arcypasterz egzaminował. Obrzędy przyjęcia i egzamin szkółek trwały do trzy kwadranse na trzecią, potym jeszcze przyjmował Arcypasterz na probostwie ks. Szuberta, pp. Arsenów i pp. Władysławów Kwileckich, panią Łączyńską, tudzież p. Haza Radlitz z dziećmi. Po obiedzie miała posłuchanie deputacyja z Wągrówca, która przybyła za Arcypasterzem, aby go prosić o poparcie w interesie otrzymania gimnazyjum katolickiego, mającego się wkrótce otworzyć dla miasta Wągrówca. O 4éj było bierzmowanie i Arcypasterz wybierzmował 391 osób, głównie z parafiji Kwilcz i Kamionna. Ku wieczorowi pan Haza Radlitz długo u Arcypasterza na rozmowie zabawił. Arcypasterzowi miło było poznać bliżéj tego zasłużonego kołościoni starca.

25go mszą miał Arcypasterz o 8éj i rozdzielał Komuniją świętą. Przy mszy przesłał patronowi i patronce siedzącym w ławce swojéj pax nie pateną, jak się to dzieje przez omyłkę, ale pacyfikałem. Potym cały dzień odbywało się wszystko zwykłą koleją. Kościół znalazł Arcypasterz w porządku, zakrystyją bardzo zasobną. Zwróciła na siebie uwagę arcypasterską fundacyja szpitala hojnie przez rodzinę Kwileckich uposażonego. W ogóle znalazł ze strony patrona wiele o dobro ludu troskliwości. Po południu bierzmował znowu Arcypasterz i wybierzmował osób 276 przeważnie z parafiji Kamionna. Wizyta skończyła się sessyją z ks. Altarzystą. Wieczór przepędził Arcypasterz w pałacu pp. Arsenów Kwileckich, którzy mu okazałe przygotowali przyjęcie. Byli tam pp. Łączyńscy.

Dnia 26go msza jak zwykle była o 8éj i jak zwykle przystępowało dosyć osób do Komuniji. Całe towarzystwo z pałacu do końca wszystkim uroczystościom kościelnym assystowało. Skończywszy mszą i modlitwy swoje ks. Arcybiskup serdecznie do parafijan przemówił. Po śniadaniu ks. Arcybiskup podziękowawszy pp. Kwileckim za liczne dowody uszanowania i serdeczności, i pożegnawszy ks. proboszcza, końmi pp. Kwileckich w dalszą, o trzy kwadranse na dziesiątą, wyjechał drogę.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.